

ROK XX **MARZEC 1937** **Nr. 3.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.
P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.
Cena zeszytu 20 groszy.

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 2·— zł., za granicą 3·— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać prenumeratę gdyż koniec roku się zbliża..**

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać, jest on bowiem jedynem pismem eucharystycznem dla starszych.

Nr. 3. MARZEC 1937. Rok XX.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

TREŚĆ: Cichy adorator Boga. — Czy religia odstręcza człowieka od radości światowych? — Stygmatyczka Polska, Helena Pelczar. — Kongres Eucharystyczny w Manili. — Zagubiona owieczka. — Najświętszy Sakrament w nurtach rzeki. — Różne wiadomości. — Komunikat. — Od Administracji.
„GODZINA ŚWIĘTA": Droga Krzyżowa Bł. O. Eymarda.

Cichy adorator Boga

Długą jest noc, gdy spędza się ją bezsennie. Myśli moje wędrują. I kierują się ku Temu, który też samotny pozostaje przez całą długą noc. Tylko czerwone światełko migoce przed Nim i ma Mu mówić o miłości ludzi, ma zająć ich miejsce.

Zupełnie sam? Nie, kochany Zbawicielu, zupełnie sam nie jesteś przecież u Swoich. Wszędzie na całym okręgu ziemi są dusze, które pamiętają o Tobie w nocnych godzinach. W klasztorach są pobożni zakonnicy i zakonnice, którzy w nocy klęcząc Cię adorują.

Czy tak było zawsze, o dobry Zbawicielu? Czy niegdyś na ziemi, nim rozpocząłeś Twą trzyletnią wędrówkę, aby zdumiewającej się ludzkości pokazać Twe Bóstwo i wierzących skłonić, aby Cię wielbili i w proch przed Tobą padali — czy w tych 30 latach, oprócz Twej Matki miałeś jeszcze kogoś, kto Cię adorował?

O tak, jeden był napewno! I to był ten cichy, święty, ten bardzo wierny, ten głęboko pokorny i milczący: to był święty Józef.

Zaledwie niebiańsko-anielskie zwiastowanie o tym niewypowiedzianie wielkim, co się stało z Maryją, wniknęło do duszy Józefa, zamieniając jego boleść zwątpienia w niewypowiedzianą radość, gdy już biegnie do Najświętszej Panienki i klęka przed najczystszym tabernakulum, które ukrywa Słowo Boże!

O zawsze już izdebka, służąca świętej Dziewicy jako mieszkanie i przybytek modlitwy, uważana była przez niego jako miejsce uświęcone, przepojone jej pobożnymi myślami i słowami, nasycone wonią jej modlitw. Ale nie przeczuwał, że to mieszkanie było rzeczywiście domem Bożym, błogosławioną świątynią, w której Bóg sam mieszkał istotnie pod sercem Najświętszej Dziewicy!

Pierwsze tabernakulum, bez zmazy, czystsze i więcej drogocenne niż jakiekolwiek inne w późniejszych czasach — i Józef, pierwszy adorator. Józef, który adoruje głęboką tajemnicę pełen wiary i pokornej radości. Ten, który w następnych miesiącach cicho — szczęśliwego współżycia z Tą wybraną otaczał Bogarodzicę i ukrytego jeszcze Syna Bożego jak najbardziej delikatną czcią i opieką.

Z jaką pieczołowitością starał się o świętą Dziewicę, gdy boska Opatrzność powołała ich obydwoje do Betleemu! Jak głęboko cierpiał, gdy naprożno kołatali do zamkniętych drzwi i gdy nie mógł dla Syna Bożego znaleźć innego miejsca jak pustą jaskinię!

Ale nadeszła noc, trzykroć święta noc, gdy niebo się otworzyło, potoki światła spłynęły, pienia radosne Aniołów ciszę wypełniły jak tysiące harf niebieskich: „Gloria in excelsis Deo!"... wtenczas klęczał Józef drżący z przenikającego go zachwycenia przed wdzięcznym Dzieciątkiem w żłóbku, płacząc ze szczęścia i wewnętrznej radości. I uwielbiał Dzieciątko jako swego Pana i Boga. To Dziecię, które odtąd powierzone zostało jego opiece, które go później Opiekunem i ojcem swym zwać miało...

Ale na to szczęście, pełne radości jasnej, padł wkrót-

ce cień krwawo zabarwiony. Wyrwał przerażonego Józefa ze snu. „Uciekaj, uciekaj!... Zabierz Dziecię i Jego Matkę..." — tak ostrzegał głos.

Trwoga ogarnęła Józefa. Mordercze rozkazy zagrażały najświętszemu życiu — i już śpieszył ten sługa wierny z pieczy jego powierzonymi do obcej ziemi, w uciążliwej ucieczce, po ścieżkach niegościnnych, w niebezpieczeństwach i biedzie. Biegł poranionymi, zmęczonymi stopami po palącym piasku pustyni obok muła niosącego Matkę Dziewicę i Jej święte Dziecię.

Tak, Józef uratował Pana świata, który dźwigał wszechświat w Swej wszechmocnej dłoni, przed żelazem morderczym! Józef ukrył maleńkiego Boga-Króla w obcej ziemi. Józef żywił pracą rąk swoich Tego, który utrzymuje ptaki niebieskie, zwierzęta leśne, kwiaty na łąkach i dzieci ludzkie. Józef starał się o chleb dla Tego, który kiedyś chciał być życiodajnym chlebem świata!...

Jakże często w latach wygnania z ziemi ojczystej, klęczał Józef przed Dziecięciem, rozkoszując się Jego wdziękiem, czerpiąc pociechę w Jego dziecięcej miłości. Żaden kapłan nie bierze w swoje ręce monstrancji z Najświętszą Hostią z taką czcią, jak Józef, ten cichy adorator, nosił Dziecko-Boga na swoich ramionach.

A gdy wygnani powrócili do stron rodzinnych i zamieszkali w Nazarecie, jak pilnie pracował Józef dla Dziecka i Jego Matki! Ciężar i upał dnia, wszystkie trudy i mozoły znosił chętnie, bo mógł przecież służyć Słowu, które Ciałem się stało, Bogu pod osłoną Dziecka... Mógł zapracować na pokarm i napój, by ciało Dziecka mogło się rozwinąć, — to najczystsze, najświętsze Ciało, które później miało Krew Swą wylać za świat i które się chciało darować ludzkości jako Chleb eucharystyczny.

O jakże wszystko się u niego skupiało w czci wielbiącej, w modlitwie! Jedno spojrzenie oczu Chłopięcia, dorastającego Młodzieńca — a najcięższa praca stawała się dla Józefa szczęściem i kłopoty i troski codzienne nie mogły zamącić pokoju jego duszy.

Były to lata świętej szczęśliwości! Pod jednym mieszkając dachem ze swoim Bogiem!

Nie, nie wiemy wiele o tobie, ty cichy, wierny Józefie; ale to milczenie, jakże ono wymowne! Ciche, wierne uwielbienie, zaparcie się siebie, pokora, czystość, to jego istota. Ty się nie troszczyłeś o hałas uliczny, o bardzo ruchliwą działalność. Przy twej codziennej pracy serce twoje było zawsze z twym przybranym Synem.

Ileż to razy klękał Józef, przerywając pracę, gdyż miłość zniewalała go i zmuszała paść na kolana — i uwielbiał Syna Bożego, którego on, więcej uprzywilejowany niż my późniejsi, mógł oglądać nie pod osłoną chleba ale w ludzkiej postaci.

Tak, każde uderzenie jego serca należało do Syna przybranego i Jego Matki. Chleb żywota nie mógł znaleźć lepszego, wierniejszego Opiekuna i ojca i żywiciela!...

Józef spalił się w służbie Pana. A gdy jak świeca ofiarna wydał ostatnie swe siły i Ojciec niebieski go zawołał — wtenczas w ramionach Jezusa wydał ostatnie tchnienie swej czystej, cichej duszy i jako ostatni pokarm na drogę brał pocałunek Jezusa — Zbawiciela.

Wiatyk? O tak, „wiatyk!" Komunia to przecież „połączenie". W ramionach Jezusa, serce na Jego sercu, ostatnie gasnące spojrzenie w oczy Jezusa: to połączenie najsubtelniejsze, to najsłodszy pokarm na drogę do Ojczyzny.

I dlatego, o św. Józefie, ty wierny, cichy adoratorze Boga, który tak serdecznie byłeś złączony z eucharystycznym Zbawicielem, który Chleb świata chlebem swych rąk żywiłeś, który w ramionach Jezusa przeszedłeś na drugi świat: uczyń nas pokornymi, cichymi adoratorami tajemnicy Miłości. I uproś nam, ty patronie dobrej śmierci, uproś nam, aby Bóg eucharystyczny w nas wstąpił w ostatniej Komunii św. i byśmy umarli tak jak ty w pocałunku Pana!

M. B.

Czy religia odstręcza człowieka od radości światowych?

Często słyszy się zarzut, że aby być pobożnym, religijnym, trzeba odsunąć od siebie wszelkie ziemskie pociechy, wszystko, co przynosi radość i szczęście, że trzeba zupełnie

zerwać ze światem. Takie słowa słyszy się najczęściej między ludźmi słabej wiary lub niewierzącymi. Czy zarzut ten jest słuszny? Rozpatruje go i daje nań odpowiedź profesor uniwersytetu w Monachium dr Fr. Walter w artykule p. t. „Nowoczesne zapoznanie umartwienia“, pomieszczonym w styczniowym numerze „Schoenere Zukunft“ („Piękniejsza Przyszłość“). Dr Walter pisze:

Trzeba nie znać wcale nauki Kościoła lub jej nie rozumieć, by utrzymywać, że wrogo się odnosi do jasnych, radosnych stron bytu. Kierując człowieka ku wyższym, duchowym celom, katolicyzm chce, byśmy się wznieśli ponad materialne warunki, lecz nigdy i nigdzie nie uczy nas gardzić nimi. W swym ostatecznym wnioskowaniu nauka Kościoła mówi nam: „Wszystko stworzone jest dla przyjemności i korzyści człowieka, lecz żadna rzecz stworzona nie powinna nad nami panować“.

Właściwe pojęcie nauki Kościoła katolickiego przekonywa, że wśród rozmaitych filozoficznych i religijnych systemów nie ma weselszego, jaśniejszego i bardziej życiowego światopoglądu na chrześcijański. Nauka Zbawiciela zaczyna się i kończy wezwaniem wszystkich pracujących i obciążonych ku pełnemu szczęściu. Na Ostatniej Wieczerzy Chrystus Pan, streszczając swe nauczanie, powiada do uczniów: „Tom wam powiedział, aby wesele moje u was było, a wesele wasze było zupełne“ (Jan 15, 11).

Według nauki Kościoła jak cienie nocy ustępują przed wschodzącym słońcem, tak i zło zanika przed urokiem dobra. Prawda, że obłuda, kłamstwo i przemoc rozpięły Chrystusa na Golgocie, lecz po dwóch dniach pozorny triumf zła znikł, a Chrystus Pan zmartwychwstał, a z nim dobro i prawda.

Kościół uważał zawsze zwątpienie i smutek przygnębiający siły za ujemny przejaw życia. Smutek płynący z żalu za popełnione winy, smutek pokuty, który ma miejsce i w liturgii Kościoła, posiada inną zupełnie siłę: taki smutek rodzi skupienie władz duchowych, budzi sumienie, prostuje ścieżki życia i stanowi pierwszy krok na drodze odnowienia duchowego.

Wielcy mistrze życia wewnętrznego zawsze wypowiadali się przeciwko zwątpieniu. Św. Franciszek Salezy w Filotei mówi: „Smutek, zrazu słuszny, rodzi niepokój — niepokój zaś powoduje przygnębienie, które bardziej jest niebezpieczne“. A św. Paweł mówi: „Smutek, który jest według Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje, lecz smutek świecki sprawuje śmierć (II. Kor. 7, 10). Dlatego to mówi Mędrzec: „Wielu ludzi smutek pobił, a nie masz w nim pożytku“ (Ekl. 30, 25).

Zły smutek mąci duszę człowieka, wprowadza niepokój, napełnia płonnymi trwogami, zniechęca do modlitwy, obciąża i ubezwładnia mózg, pozbawia zaradności, stanowczości, odwagi, podcina siły.

A św. Teresa od Jezusa wskazuje z przedziwną znajomością serca ludzkiego wielką szkodę, jaką wyrządzają duchowi człowieka nadmierne skargi i wyrzekanie, płynące ze skłonności do zwątpienia: „Znak to, jak sądzę — pisze św. Teresa — wielkiej niedoskonałości ciągłe z lada cierpienia kwękanie i stękanie. Tym bardziej, że nieraz zdaje się nam tylko przez ułudę, że cierpimy i to, co nam dolega, jest tylko w naszej wyobraźni... Ciało nasze ma tę wadę, że im więcej mu dogadzać, tym bardziej czuje się jego wymagania“ („Droga doskonałości“. XIII).

Umartwienie chrześcijańskie nie trapi ciała dla pognębienia natury, ale dla jej przekształcenia, podniesienia do celów duchowych. Jak podkreślają teologowie, celem umartwienia nie jest bynajmniej zgnębienie i wzgardzenie ciała dla niego samego, ale uczynienie z niego podatnego narzędzia do osiągnięcia celów wyższych, duchowi właściwych. Ciało podporządkowane tu jest dobru wyższemu, jakim jest bezsprzecznie dobro ducha. Dopiero w świetle tej celowości stają się zrozumiałe poszczególne surowe praktyki ascetów chrześcijańskich.

Mylne jest więc pojęcie, że w rozwoju duchownym „umartwienie“ jest jakoby zaprzeczeniem radości życia. O, nie! Umartwienie chrześcijańskie to wysiłek hamującej woli, który wzmaga natężenie życia i samopoczucie harmonii wewnętrznej.

Umartwienie, bez pobudek nadprzyrodzonych, zamie-

nia się w samoudręczenie, w chorobę nerwową, prowadzi do zachwiania równowagi życiowej. W znaczeniu chrześcijańskim umartwienie nie jest celem, ale środkiem rozwoju duchowego. Takie umartwienie jest konieczne według słów św. Pawła: „Bo i zapaśnik nie bierze wieńca, jeśli według przepisów nie walczy“ (II. Tymot. 2, 5).

Stygmatyczka polska, Helena Pelczar

(Ciąg dalszy).

Pokora Heleny.

Sprawa Heleny podobna była do sprawy stygmatyczki Teresy Heleny Higginson, angielki, zmarłej w r. 1905. Teresa Helena pisała w sierpniu r. 1881:

„Prosiłam Jezusa bezustannie, aby te wszystkie stygmaty ode mnie odebrał... Pytałam się Go raz po raz, jak On, Bóg Mądrości, może tak rzucać tak drogocenne perły przed wieprze...“ Ona pragnęła cierpieć, nawet wiele, wiele więcej, byleby inni nie byli świadkami jej stygmatów.

Tak było i z Heleną. Już kilka lat nosiła na sobie cudowne rany i mimo że płótnem owijała sobie ręce i nogi, a na rękach jeszcze nosiła rękawiczki, krew obficie ciekąca nie uszła uwagi drugich. Było to dla niej nową wprawdzie męką, ale równocześnie i chwała wobec ludzi. W tymże tedy roku, 1919, płakała ona i w modlitwie błagała Pana Jezusa, aby raczył jej cierpienia pomnożyć, ale niech od niej widzialne stygmaty odejmie.

Lecz Pan Jezus ją w tym wypadku wysłuchał? Na błagania Teresy Heleny Higginson Zbawiciel odpowiedział, że nie ma uważać na siebie, ale tylko na Niego. Czy tedy Jezus Miłościwy odejmie jej stygmaty?

Ku błogiej radości Heleny Pan Jezus ją wysłuchał. Cierpienia jej się niewymownie pomnożyły w miarę zanikania stygmatów. Roku następnego z ran uchodziło tylko tyle krwi, że tworzyła strupy, później zaś występowały tylko sine i czarne plamy. Lecz wtenczas Helenka tak okropnie cierpiała od stygmatów niewidzialnych i od boleści w całym ciele, jak nigdy przedtem.

Miłość Helenki do Matki Boskiej.

Helenka miała też wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej. Datowało się ono od najwcześniejszych jej lat. Gdyby bowiem tak nie było, czyżby Maryja jej się ukazywała i rozmaitymi obrazami ją pouczała i zachęcała do pobożności i świętości życia.

Jako dziewczynka nie mogła ona regularnie do szkoły uczęszczać. Nauka szła jej trudno i musiała opuścić szkołę, gdy dzieci zwykle nie potrafią jeszcze poprawnie czytać. Więc i Helenka z największą trudnością czytała. I taką to Bóg wybrał do tak wielkich tajemnic, aby zawstydzić uczonych... Ale czyż taką nie była także św. Maria Bernarda? Siostry zakonne, do których ona wstąpiła, mogły jej powierzać tylko najpospolitsze roboty, a jednak świat ją już znał jako apostołkę Niepokalanego Poczęcia. Helenka była od niej zdolniejsza w czytaniu i kaligrafii i zdatniejsza do pracy.

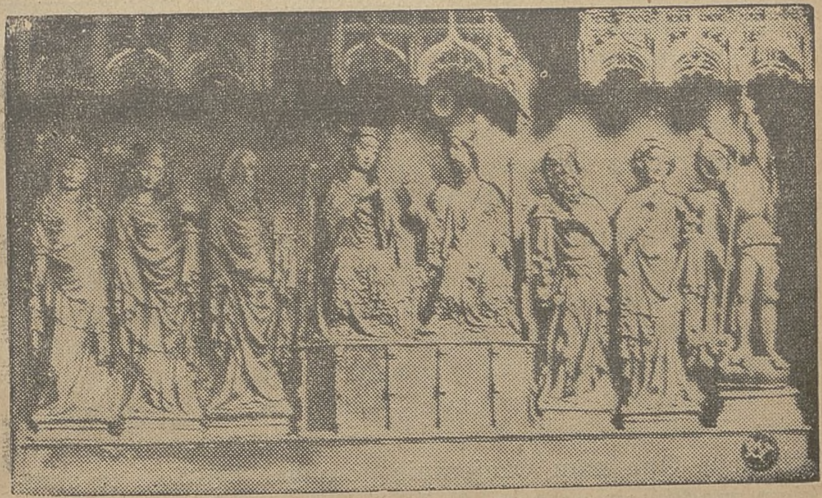
Czego szkoła Helenki nie nauczyła, tego nauczyła ją jej pobożność i chęć lepszego modlenia się. Nie potrafiła ona bowiem rozmyślać, w czym nie było gorszą od wielu mężów nauki. Jej elementarzem była książeczka do nabożeństwa. Ale zanim nauczyła się czytać, umiejąc już swe zwykłe pacierze, z pomocą Maryi nauczyła się odmawiać różaniec. Różaniec był ulubioną formą Helenki chwalenia Maryi i okazywania swej miłości ku Niej. Tak było przez wszystkie lata jej życia. Nietylko w kościele, ale także w domu kilkakrotnie dziennie widywano ją z różańcem w ręku. Idąc do kościoła, zawsze nosiła różaniec i książeczkę do nabożeństwa.

Maryja za tę miłość nagrodziła ją niebiańskim widzeniem.

Ukazała się jej raz z dwoma aniołami. Jeden trzymał złocistą koronę, drugi zaś koronę cierniową. Maryja kazała Helence wybrać jedną z tych koron. Helena czując się niegodną złotej korony, wybrała cierniową. Maryja nagrodziła jej ten wybór. Na drugi dzień ukazała się jej ponownie, mając z jednej strony anioła, z drugiej zaś zmarłą przed 25 laty matkę Helenki. Maryja miała w ręku złotą koronę. Rzekła do Helenki: „Oto korona, którą bę-

dziesz koronowana w niebie". Matka zaś Helenki mówiła: „Znoś, moje dziecko, chętnie i z miłością wszystko, co Pan Jezus na ciebie zsyła, bo już niedługo połączysz się ze mną w niebie".

Innym razem miała Helenka widzenie nieba. Odbywała się tam wspaniała procesja. Na czele szła Matka Najświętsza, a za Nią postępowały dziewice z przepięknymi



W kościele OO. Kartuzów w Kartuzach na Pomorzu znajduje się stara rzeźba ołtarzowa z przed 500 lat. Była ona dawniej większa, ale dwie trzecie sprzedali Niemcy przed wojną do muzeum brytyjskiego w Londynie. Za tę część która jeszcze w Polsce została, a którą widzimy na obrazku, dają Anglicy 200 tysięcy zł. Stare to dzieło nie zostanie sprzedane.

wieńcami na głowach i z płonącymi świecami w rękach. Widzenie to przypomina widzenie św. Jana Apostoła. Na początku 14-go rozdziału Księgi Objawienia św. Jan pisze o nim: „I widziałem: A oto Baranek stał na górze Syjon, a z Nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię Jego, a imię Ojca Jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba, jako głos wielu wód, i jako głos gromu wielkiego. A głos, którym słyszał, jako cytrzystów grających na cytrach swoich. A śpiewali jakoby nową pieśń przed Stolicą". Podobne było widzenie Helenki, gdyż i w jej widzeniu dziewice śpiewały pieśń „nową", której nie rozumiała.

O, gdyby Helenka była tylko na tyle uczona, aby mogła należycie choćby opowiadać wszystko, co Bóg jej widzieć pozwolił. Ale Bóg chciał ją zachować w jej „małości“, gdyż misja jej, będąc raczej wewnętrzną, nie potrzebowała rozgłosu. Dlatego też Bóg trzymał ją niejako w ukryciu aż do śmierci.

Naturalnie, Helenka w osobliwy sposób kochała Maryję jako Matkę Bolesną, gdyż Ją często jako taką w swych wizjach oglądała. Helenka też nauczyła się całej pieśni „Stała Matka Bolesna“ na pamięć.

Prócz tego nauczyła się na pamięć wiele innych pieśni o Matce Najświętszej, które śpiewała przy pracy.

Raz rzekła Helenka do otaczających ją osób:

„Gdy się dostanę do nieba, to się za wszystkich modlić będę“.

Obietnica ta Helenki jest niemałej wagi. Maryja bowiem, którą Helenka za życia kochała, wszystkie jej prośby za nami wesprze Swym wszechmocnym orędownictwem przed Jezusem Chrystusem.

Ukochajmy Helenkę dla jej wysokiego znaczenia u Boga. Módlmy się do Najsł. Serca Jezusowego o jej beatyfikację. Ona nam wzajemnie pomagać będzie i ze skutkiem modlić się za nami będzie we wszystkich potrzebach naszych. C. d. n.

Kongres Eucharystyczny w Manili.

Stolica Filipin w dniach kongresowych.

Rzadko przed oczami ludzkimi roztacza się tak piękny i budujący widok, jak obraz Manili w dniach wielkiej manifestacji katolików całego świata, przede wszystkim zaś wiernych chrześcijan ludów Azji, Australii i wysp Oceanu Spokojnego, składanej Chrystusowi utajonemu w N. Sakramencie. Wzruszającym był widok parotysięcznego zastępu duchowieństwa wszelkich ras i języków, grupujących się przy swych biskupach wokół ołtarza w Parku Luneta. Lecz jeszcze bardziej chwytał za serce

widok tych dziesiątek, setek tysięcy wiernych, którzy w chwilach podniosłych uroczystości z przejęciem i nabożeństwem z powagą niewzruszoną słuchali słów sakramentalnych lub przemówień dostojników Kościoła, a w innych chwilach wybuchają potężnym, w niebo bijącym głosem wspólnie, jak z jednej piersi, śpiewanych pieśni. Wieczorem, gdy żar słoneczny zelżał, a czerwień zachodzącego słońca tym wyraźniej odcinała na swym tle trzy wysmukłe kolumny ołtarza Lunety, w mieście rozpalały się światła iluminacji, reflektory oświetlały zarysy pięknych kościołów i kaplic, a ulicami krążyły tłumy od świątyni do świątyni. Widok zaiste wspaniały.

Ołtarz w Parku Luneta.

Ołtarz ustawiony w Parku Luneta wznosi się na tle trzech słupów okrytych wspólną kopułą. Myślą przewodnią architekty, budującego ten ołtarz, było stworzyć przez to znak jedności trzech głównych plemion filipińskich: Ilokanów, Tapalogów i Visoya, z których dopiero chrześcijaństwo utworzyło jeden naród.

Przyjazd kardynała Legata.

Powitanie, które ludność Wysp Filipińskich zgotowała dobrze sobie znanemu z czasów dawniejszego tutaj urzędowania Legatowi Papieskiemu kardynałowi D. Dougherty, stanowiło godny wstęp do uroczystości kongresowych i od razu dało zapowiedź, jak wspaniałymi będą uroczystości samego Kongresu. Od wczesnego ranka ulicami miasta, przystrojonymi różnobarwnym kwieciem, flagami i sztandarami papieskimi, filipińskimi i innych narodów, do portu dążyły wielotysięczne tłumy z przedstawicielami duchowieństwa, władz rządowych i miejskich na czele. Gdy okręt „Conte Rosso" zawijał do portu, odezwały się na powitanie syreny okrętów, w mieście dzwony licznych kościołów. Po powitaniu na pokładzie statku kardynał Dougherty przeszedł otoczony pocztem honorowym do samochodu, którym udał się do katedry przez ulice, przepełnione tłumami entuzjastycznie witających go wiernych.

Szczególnie wzruszającym było powitanie Wysłannika Papieskiego przez dzieci, zgromadzone na wielkim placu przed wejściem do starego miasta. Dzieci te powitały kardynała Dougherty piękną pieśnią, która łzy wzruszenia wywołała w oczach obecnych. Kiedy wreszcie Legat Papieski wstąpił na stopnie katedry manilskiej, gdzie oczekiwali go wcześniej przybyli kardynałowie, biskupi i inni dostojnicy kościelni, z ust tłumu rozległo się długo niemilknące: „Salve! — Witaj!". Znów zabrzmiały dzwony a tymczasem na stopniach starej z XVII wieku pochodzącej świątyni arcybiskup Manili O'Doherty witał Dostojnego Gościa, a następnie przedstawił mu licznie zgromadzonych reprezentantów władz. Po nabożeństwie, podczas którego pieśni nabożne śpiewali wszyscy wierni, kardynał Legat udał się na odpoczynek do oddanego do jego dyspozycji przez prezydenta Filipin Manuela Quezon pałacu prezydenckiego.

Hołd Kardynała Legata N. Maryi Pannie.

Na drugi dzień po swym przybyciu do Manili t. j. w święto Oczyszczenia NMP. Kardynał Dougherty udał się w pielgrzymce do znanej w tych okolicach świątyni „N. Maryi Panny Spokojnej i dobrej podróży", położonej w Antipolo w odległości 27 km. od Manili. Droga była tak gęsto obsadzona tłumami wiernych, że samochód Legata ledwie w dwie godziny mógł osiągnąć cel podróży. W Antipolu kardynał Dougherty odśpiewał wraz z wiernymi, klęcząc przed cudownym obrazem „Salve Regina" a następnie udzielił zebranym błogosławieństwa papieskiego.

Dzień pierwszy kongresu.

Uroczystości kongresowe rozpoczęły się we środę 3 lutego o godz. 5-ej według czasu miejscowego. Przy ołtarzu, wzniesionym w środku wspaniałego parku Luneta, ks. prałat Boehm, po uroczystym „Veni Creator", odczytał bullę papieską. W piśmie tym Ojciec św. nawiązuje do ostatniego kongresu eucharystycznego w Buenos Aires i

stwierdza, że przez obecny kongres sprawdzają się słowa Pisma św.: „Będzie mieszkał od morza do morza... „Kongres manilski jest bardzo na czasie w chwili, gdy świat drży z obawy i niepewności. Ludzie i świat od Boga wyszli, nic więc dobrego nie mogą zdziałać bez Boga, bez Jezusa Chrystusa, od którego zawsze pochodzi wszelkie



Delegacja Polska na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Manili na Filipinach. Zdjęcie przedstawia naszych delegatów na dworcu morskim w Bombaju w Indiach. Stoją od strony prawej: X. Biskup Przeździecki, X. Arcybiskup Sapieha, X. Biskup Kubina. Między nimi stoi konsul polski w Bombaju dr. Banasiński

dobro i wszelka radość. Źródłem i początkiem wszystkiego tego jest św. Eucharystia, przez którą ludzie stają się uczestnikami natury Boskiej. Kongres obecny odbywa się w obliczu Pacyfiku, Oceanu Spokojnego. Niech to będzie szczęśliwą wróżbą i niech Chrystus Pan, Książę Pokoju, natchnie uczestników uroczystości w Manili duchem zgody i wzajemnej miłości. List Ojca św. kończył się błogosławieństwem dla Kongresu.

Po odczytaniu bulli arcybiskup Manili złożył Kardynałowi Legatowi pozdrowienia imieniem episkopatu, duchowieństwa i ludu wiernego, po czym przemawiał prze-

wodniczący komitetu Międzyn. Kongresów Eucharystycznych biskup Namur. Z kolei zabrał głos kardynał Legat, który podkreślił ścisły związek między pracami misyj a św. Eucharystią. Odkupienie ludzkości odbywa się przez ofiarę Mszy św. Przepowiednia Malachiusza zapowiada, że Ofiara składaną będzie wszędzie od Wschodu do Zachodu. Do nawracania świata wybrano nie aniołów lecz ludzi. Jezus w św. Eucharystii jest ich ucieczką i pociechą i pomaga przezwyciężać trudności. Zakończył Kardynał Legat swe przemówienie, życzeniem, by owocem kongresu był wzrost nabożeństwa do św. Eucharystii, źródła i pociechy w pracy apostolskiej.

Tysiące wiernych co dzień u Stołu Pańskiego.

Przez cały czas trwania kongresu we wszystkich kościołach i kaplicach Manili od wczesnej godziny rannej, w wielu miejscach już o 4-ej, odprawiają się aż do południa Msze św., podczas których do Stołu Pańskiego przystępują niezliczone tysiące osób. Najuroczyściej odprawiane są, oczywiście, nabożeństwa urzędowe, przewidziane w programie kongresu. Zgromadzają one olbrzymie rzesze wiernych. Pontyfikalną Mszę św. w drugi dzień kongresu celebrował w katedrze manilskiej arcybiskup miejscowy O'Doherty.

Kardynał Legat w uniwersytecie manilskim.

Dnia 4 lutego władze uniwersytetu katolickiego św. Tomasza w Manili, jednego z najstarszych świata, zgotowały kardynałowi Legatowi uroczyste i niezmiernie podniosłe przyjęcie. Przemówienie powitalne wygłosił rektor uniwersytetu. W odpowiedzi na nie kardynał Dougherty podnosząc wielkie znaczenie tego już od tak dawna rozkwitającego ośrodka nauki i wiary katolickiej na Dalekim Wschodzie, życzył mu dalszego rozwoju, jako błogosławionych owoców uwielbienia św. Eucharystii. Po przemówieniach kardynał Legat dokonał przeglądu kadetów wojskowych, studiujących na tym uniwersytecie.

Wystawa Misyjna w Manili.

Bezpośrednio po przybyciu do Manili, kardynał Dougherty w otoczeniu licznych biskupów japońskich i chińskich dokonał otwarcia wielkiej wystawy misyjnej dotyczącej przede wszystkim działalności misyjnej Kościoła w krajach Dalekiego Wschodu.

Powitanie Legata Papieskiego przez władze miejskie.

Na cześć Legata Papieskiego władze miejskie Manili zorganizowały wielką akademię na olbrzymim stadionie. Na powitanie przedstawiciela Ojca św. chór studentek miejscowego uniwersytetu wykonał pienia religijne, po czym wygłosili przemówienia burmistrz Manili Sr. Juan Posadas i wiceprezydent Republiki Filipińskiej Sr. Sergio Osmena, obaj znani ze swego gorącego przywiązania do wiary i Kościoła. Sr. Sergio Osmena mówił: Filipiny wchodzą w epokę pokoju i wolności, symbolizowanych obecnym kongresem. Kongres ten, nadzieja tych wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z decydujących wpływów sił duchowych, dopomoże do rozszerzenia idei prawdziwego pokoju, prawdziwego braterstwa i prawdziwego ładu społecznego, usuwającego walkę klas. Na te przemówienia odpowiedział kardynał Dougherty krótkim wyjaśnieniem istoty kongresów eucharystycznych i ich doniosłości dla świata.

Okręt japoński pod flagą papieską.

Powszechną uwagę zwrócił fakt, że okręt japoński „Tatsuha Maru", wiozący wielu biskupów, księży i pielgrzymów z zachodnich Stanów A. P., Meksyku i Japonii, wpłynął do portu Manili pod flagą papieską. Na okręcie tym zbudowano na czas tej podróży specjalny ołtarz, gdzie N. Sakrament wystawiony był dniem i nocą.

Zagubiona owieczka

(Dokończenie).

Ktoś jednak zwracał baczną uwagę na biedną owieczkę. On jeden wiedział o jej zbłądzeniu i odczuwał sercem, co ona cierpiała.

To był dobry Pasterz!

Pozostawił Swoją trzodę w dobrze ogrodzonej, bezpiecznej, zielonej dolinie i poszedł w skalistą pustynię za zabłąkaną owieczką. Nie czekał nad wygodną, szeroką drogą, póki nie powróci z błędnej wędrówki, o nie, On jej szukał!

W sercu swym pojął wszystkie błędne drogi, którymi szło biedne, spędzone, zrozpaczone stworzenie. Znał przerażające ją zagadki i odczuł całą niedolę jej opuszczenia.

I dlatego dobry Pasterz odnalazł drogę do tej zbłąkanej, krwią ociekającej, w cierniu zawikłanej.

I gdy ją znalazł, pochylił się nad nią i spojrzał w dwoje oczu z trwogą i zwątpieniem wpatrujących się w Niego — w których jednak na Jego widok iskierka nadziei zabłysła.

Ale też dobry Pasterz nie miał ani jednego zarzutu — tylko słowa pocieszenia, miłości...

Nie powiedział też: To twoja wina, dlaczego nie miałaś zaufania, dlaczego nie szukałaś mej bliskości? O nie, On znał tylko dobroć i miłosierdzie. Bo gdziekolwiek widział cierpienie wyciągające ku Niemu swe ramiona albo tylko spoglądające na Niego w niemej prośbie, tam musiał pomagać, nie mógł inaczej.

I teraz oswobodził owieczkę z kolczastych gałęzi, delikatną dłonią wyjął ciernie z jej ran, opatrzył je, podniósł złamaną, bez sił i woli i wzmocnił ją swymi zbawiennymi środkami.

„Nie obawiaj się! — powiedział z słodyczą niewypowiedzianą, ja jestem przy tobie, pomogę ci, uratuję cię“.

Potem pełen miłości, wziął ją na Swoje ramiona i tulił do Swego serca.

I tak przeniósł ją przez pustynię...

Biedna owieczka pełna podziwu i szczęśliwości, nie wiedziała, co się z nią działo.

Z przepaści nędzy — uratowana! On, Ten dobrotliwy nie odrzucił jej, nie przeklął jej — ale do serca swego przygarnął i dał jej to, czego całe swe życie łaknęła: miłość.

Przymknęła oczy i nieśmiało przytuliła się do zbawcy. Zdawało jej się wciąż jeszcze, że jakaś złuda ją mami. Ale czuła bicie serca dobrego Pasterza i słyszała Jego słowa pełne dobroci.

Wtenczas pojęła swoje szczęście! Wtenczas zrozumiała, że z niedoli i opuszczenia znalazła miejsce spoczynku.

Pokój! Przystań! Zbawienie!

I wówczas w jej sercu powstała nieskończona wdzięczność. Szczęście, nigdy niezaznane przeniknęło ją. I drżąc cała, biedna, bezdomna istota ukryła swoją głowę na piersi swego Zbawcy i Obroniciela i z niemą wdzięcznością wpatrywała się w Jego litościwe oczy. Minęła słabość śmiertelna, a wróciły wiara i odwaga i nowe siły. Ufność jej coraz więcej wzrastała.

A ten Dobrotliwy niósł dygocące stworzenie przez daleką pustynię, niósł i trzymał i podpierał i nie wypuścił z swych ramion. Niósł je przez rozległe, kamieniste, piaszczyste przestrzenie, póki ugory puste, okropności i suchości puszczy nie pozostały daleko za nimi jak straszny sen.

Ale gdy zwolna drogi stawały się wygodniejsze, gdy zieleń i kwiatki gdzieniegdzie wyrastać zaczynały po obydwóch stronach drogi, i zabłądzenie stało się niemożliwe — wtenczas nagły strach owładnął biedną owieczką: Czy teraz dobrotliwy Pasterz nie cofnie Swoich litościwych ramion? Czy jej nie zostawi?

Czy może powie: „Uratowałem cię i więcej zrobiłem dla ciebie niż dla drugich" — ale teraz musisz już iść sama! Przybyło ci sił, zakosztowałaś pokoju, rany twoje prawie się zabliźniły. Patrz, droga utorowana przed tobą, nie możesz już stracić kierunku. Nie mogę cię już dłużej nosić przy sercu. Mam jeszcze więcej wiernych dusz! Twoja wierność musi być wypróbowana! Należę do wszystkich, nie tylko do ciebie samej!"

Szloch niedoli wewnętrznej wstrząsnął owieczką i

spojrzała na swego Zbawcę oczami, w których malował się niemy jej ból.

Z głębokim zrozumieniem pochylił Dobrotliwy swą głowę i szepnął: „O co pytają twe oczy?“

I przez te źrenice wniknął do głębin duszy drżącego stworzenia i zrozumiał płacz jego duszy: „O pozwól, bym znalazłszy, zachowała przy sercu Twoim mój dom rodzinny! Nie mogę iść dalej sama! Dobroć twoja uratowała mnie i uzdrowiła — ale bez Ciebie, bez tkliwej, miłosiernej Twej miłości muszę na nowo na ziemię upaść, przepaść. Jestem za słabą. Popatrz na trawę, na której całą zimę i wiosnę ciężki kamień spoczywał. Weź ten kamień: złamane, żółte, bezsilne pędy podniosą się powoli, ożyją, zaczną róść... może nawet i kwiatek słabiutki rozwiną. Ale pozostaną chorowite, wątłe i blade. Nigdy nie wydadzą owocu, — są już naznaczone!

Ty odrzuciłeś kamień z mego serca: żyję i rosnę. Ale już nigdy nie będę mogła chodzić tak jak te drugie... O, nie odtrącaj mnie! Bądź mi podporą i obroną. Pozostaw mnie w pokoju Serca Twego, Twej miłości! Ty jesteś moim domem, odpoczynkiem, pokojem...“

Wszystko to wyczytał dobry Pasterz swym wszystkowiedzącym okiem w strwożonych oczach biedactwa. Z uśmiechem pocieszenia spojrzał na nie.

„Bądź spokojna, ty moja zgubiona i odnaleziona owieczko — powiedział, a brzmiało to słodko jak dźwięk harfy. — Wieczną miłością umiłowałem cię i z miłosierdzia pociągnąłem cię ku Sobie (Jer. 31, 3). Na rękach moich napisałem cię; jak źrenicy oka mego strzegł cię będę i karmił krwią serca mego. Tak, do świętych źródeł cię zaprowadzę, gdzie łaski mojej żywe wody płyną, źródeł łask Krwi mojej. Ucztę aniołów ci przygotowuję, moim Ciałem i Krwią eucharystyczną cię nakarmię. I będę cały twoim, a ty cała moja!“

Wtenczas w szczęśliwym swym ukryciu, uradowała się owieczka radością wielką:

„Pan moim pasterzem i na niczem mi nie zbywa. Osadził mnie na pastwisku. Nad wodą posilną chowa mię. Ożywia duszę moją. Prowadzi mnie ścieżkami prawymi,

dla imienia swego. Bo gdybym też chodziła i w ciemnościach śmierci, nie ulęknę się złego: boś ty jest ze mną. Kij twój i laska twoja — one dodają mi serca...“ (Ps. 22).

I pełna wdzięczności, z pokorą wielką przytuliła się do Serca swego Zbawcy — do tego Serca, które wszechmiłosierną miłością ogarnia wszystko to, co zaginęło, co się zabłąkało, co płacze, i które w Sakramencie miłości ma przygotowaną boską pociechę dla wszelkiej ludzkiej niedoli!

Tłum. *M. Buzalska.*

Najświętszy Sakrament w nurtach rzeki

Było to w roku 1545 w południowej Francji, a świadkami następującego zdarzenia było kilka tysięcy wiernego i niewiernego ludu.

W górzystej okolicy Pirenejów, w starym hrabstwie Bearn, leży małe miasteczko Orthez. Tu żyło zdala od świata małe grono zakonników św. Franciszka, w klasztorze położonym nieco za miastem, nad bystrą rzeką Gawą. I we Francji przyjęła się nauka Lutra i Kalwina, a pierwszym jego owocem były rozruchy. Całe tłumy Hugenotów (tak się nazywali francuscy Kalwini) wałęsały się po okolicy i gdzie napotykały słabszą katolicką osadę, tam niszczyły wszystko ogniem i mieczem.

Pewnego dnia zabrzmiały przed bramą klasztoru dzikie okrzyki: „Śmierć papistom!“ Gwałtownie zadzwoniono do bramy klasztornej, a gdy tej nie otworzono, rewolucjoniści oblegli klasztor i w krótkim czasie zdobyli to zacisze bezbronne. Jak dzikie zwierzęta rzucili się rozbestwieni fanatycy na biednych zakonników i w krótkim czasie dokonano krwawej roboty. Jednych pozabijano mieczem, drugich spalono na stosie.

Jednego tylko jeszcze brakło, jego też szukali odszczepieńcy z piekielną zaciekłością. Był to gwardian klasztoru. Opuścił on grono braci, aby Najświętszy Sakrament ukryć w bezpiecznym miejscu. Już był w kościele, już wyjął z ołtarza puszkę z Najśw. Sakramentem, gdy dzicz rozpasana wpadła do kościoła, a gwardian wraz

z Najświętszym Sakramentem dostał się w ręce rozjuszonych wrogów.

Z szatańskim śmiechem szyderczym rzucili się na niego, aby mu odebrać puszkę z Najświętszymi Hostiami. Chcieli oni i na tej świętości złość swą bluźnierczą wywrzeć, jak to w innych miejscach byli czynili, ale gwardian zamkniętą puszkę tak mocno trzymał w swych rękach, że żaden z napastników nie zdołał mu skarbu z rąk wydrzeć. Nadprzyrodzona siła widocznie wspierała go z nieba, w tej strasznej chwili pasowania się z niewiernymi, bo ani jeden z nich, ani też wszyscy razem nie zdołali mu rąk otworzyć. Wtem jeden z napastników ze straszliwym przekleństwem okropny mu cios zadał w głowę i gwardian padł nieprzytomny na ziemię. Drudzy rzucili się także na niego i sztyletami i mieczami przeszyli mu pierś tak, że w kilku minutach ducha wyzionął.

Ale i martwe ciało męczennika jakoby żelaznymi kleszczami ściskało święte naczynie i było niepodobieństwem z ręki martwej go wydobyć. Wtenczas rozwścieczona tłuszcza wrzuciła ciało wraz z puszką w nurty rzeki Gawy.

Ciało, wrzucone do wody, zanurzyło się, ale wypłynęło natychmiast na powierzchnię i leżało rozciągnięte na falach wodnych jakoby na łożu. Oblicze martwe jaśniało spokojem, a ręce na piersiach skrzyżowane tuliły puszkę z Najświętszym Sakramentem. Kołysane falami, popłynęło ciało męczennika z Bogiem swym na sercu po powierzchni wody; mordercy nie mieli tyle odwagi, aby podążyć za nim i powstrzymać je w biegu — cud ten napełnił ich przerażeniem. I inni ludzie ujrzeli ten cud. Ale nawet i katolicy z dalszych okolic nie śmieli wstrzymać ciała męczennika na tej wodnej pielgrzymce, lecz chwaląc Boga, towarzyszyli płynącemu ciału po obydwóch stronach rzeki.

Tak przypłynęło ciało do miasta Bayonne. I tu posypały się setki ludzi z miasta, aby się temu cudowi przypatrzeć. W Bayonne znajdował się klasztor tego samego zakonu, którego członkiem był zamordowany gwardian. Leżał nad samą rzeką. Gdy się ciało zbliżyło, zwróciło się od środka rzeki ku klasztorowi i przybyło do brzegu pod murami klasztornymi, jak gdyby chciało dać poznać, że

tu miejsce jego spoczynku. Niezliczone tłumy tymczasem zebrały się nad wodą, ale nikt nie śmiał dotknąć się ciała, niosącego Najświętszy Sakrament. Całe miasto było w poruszeniu i z dalszych okolic przybywały tysiące nad brzegi Gawy przed klasztor Franciszkanów, aby być świadkami tego cudu. Głośne wzniosły się modły do nieba, zewsząd wołano: „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament!"

W katedrze zebrał biskup całe duchowieństwo miasta i wyruszył w procesji ku rzece. Uderzono we wszystkie dzwony, a do uroczystego pochodu przyłączyły się wszystkie stany i wszystkie cechy z chorągwiami, jak na przyjęcie monarchy.

Gdy procesja przybyła do rzeki, wyniesiono ciało męczennika, które wciąż jeszcze w skrzepłych dłoniach trzymało Najśw. Sakrament, na brzeg, a biskup z łatwością wyjął z martwych rąk puszkę, której cały tłum morderców wydrzeć nie zdołał, i przy odgłosie muzyki i śpiewów zaniósł ją w procesji do kościoła katedralnego, gdzie ją do dziś dnia pokazują. Ciało męczennika złożono jako skarb drogocenny w kościele klasztoru franciszkańskiego, gdzie rozlicznymi zasłynęło cudami.

Różne wiadomości

Zdrowie Ojca św. uległo stanowczej poprawie. Wkrótce zacznie udzielać publicznych posłuchań.

Najbliższy międzynarodowy kongres eucharystyczny odbędzie się, jak wiadomo, w roku przyszłym w stolicy Węgier, Budapeszcie, w dniach 26—29 maja. Początkowo zamierzano kongres ten odbyć w Polsce, przypuszczalnie w Poznaniu, zdecydowano się jednak na Węgry, by tym bardziej uczcić 900-lecie śmierci św. Stefana, króla węgierskiego. Hasłem przewodnim Kongresu będzie przeciwstawienie duchowemu chaosowi świata współczesnego ideałów tęsknoty do Boga i miłości bliźniego.

Jedną z piękniejszych chwil Kongresu będzie, według zamierzeń komitetu organizacyjnego, wspaniała procesja eucharystyczna na łodziach po Dunaju, a ukoronowaniem wszystkiego druga olbrzymia procesja wzdłuż ulicy Andrassyego, w której zapewne weźmie udział nie mniej osób niż ostatnio w Manili.

Od czasów kongresu w Amsterdamie w r. 1924 będzie to pierwszy międzynarodowy kongres eucharystyczny, odbywany znowu na kontynencie europejskim.

Francja przygotowuje się starannie i zapobiegliwie do swego narodowego kongresu eucharystycznego w Lisieux. Komitet wykonawczy kongresu wydaje od marca ub. r. specjalny miesięcznik, poświęcony kongresowi p. t. „Hosanna". Pismo to ukazywać się będzie regularnie aż do lipca b. r. Termin kongresu został ustalony na 7—11 lipca b. r. 9-go i 10-go odbędą się specjalne zebrania dla księży z odpowiednimi referatami i konferencjami. Tematem zasadniczym całego kongresu będzie „Eucharystia i świętość". Z Polski projektuje się pielgrzymkę, o której bliższe szczegóły zostaną podane osobno po ich dokładnym ustaleniu. W dzień zakończenia kongresu będzie uroczyście poświęcona nowa bazylika ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Afryka północna. Ogłoszony został list pasterski wikariusza apostolskiego Trypolitanii, w którym podaje do wiadomości, że w dniach 10—15 listopada b. r. w Trypolisie odbędzie się krajowy włoski kongres eucharystyczny. Wikariusz apostolski Trypolitanii wspomina, że Ojciec św. projekt przyjął nader przychylnie, wieszcząc kongresowi niewątpliwe powodzenie. Podczas uroczystości kongresowych dokonanym będzie poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach kolonialnego seminarium misyjnego.

Morza Południowe. W związku ze stuleciem pracy misyjnej zgromadzenia marystów na Morzach Południowych wikariusz apostolski północnej części Wysp Salomona zamierza zwołać do miasta Kieta na wyspie Bougainville kongres eucharystyczny, w którym, jak oblicza, wezmą udział katolicy z Wysp Oceanii. Jeśli zwrócić uwagę na wielkie przestrzenie, jakie wypadnie przebyć uczestnikom kongresu oraz znaczne trudności komunikacyjne, kongres byłby zaiste imponujący.

W Rosji jest, jak wiadomo, Kościół katolicki osobliwie uciskany. Jak donosi prasa Dalekiego Wschodu, około tysiąca kapłanów katolickich znajduje się obecnie w obozach koncentracyjnych Rosji sowieckiej. Na 410 kościołów katolickich na terenie Rosji pozostało otwartych dotychczas 11, przy których prowadzi pracę duszpasterską 10 księży, jak to podaje prawosławne „Słowo". W okresie przedwojennym liczba kapłanów katolickich w Rosji wynosiła około 1.500. Ponieważ w Rosji sowieckiej zamieszkuje obecnie milion 300 tysięcy katolików, jeden zatem kapłan katolicki przypada na 130 tysięcy wiernych.

Kto chce pomóc kapłanom w Rosji, niech wyśle pieniądze do Kurii Metropolitalnej rzym. katol. w Warsza-

wie, ul. Miodowa 17, oznaczając na przekazie cel wysyłki.

Nowy Rocznik Papieski podaje następujące wiadomości. dotyczące całego Kościoła: Obecnie istnieje 14 stolic patriarszych rzeczywistych i tytularnych, 254 arcybiskupstw i 913 biskupstw a nadto 712 stolic tytularnych, 277 wikariatów i 111 prefektur apostolskich oraz 32 misje niezależne. Stolicę Apostolską reprezentuje przy rządach państw 37 nuncjuszów i internuncjuszów oraz 21 delegatów apostolskich nie posiadających charakteru dyplomatycznego. Korpus dyplomatyczny przy Stolicy Świętej reprezentują 11 ambasad i 36 posłów.

Cudotwórca z Montreal w Kanadzie zmarł. W sędziwym wieku, 91 lat, zmarł znany daleko poza Ameryką świątobliwy brat Andrzej, zwany powszechnie „cudotwórcą z Montrealu", założyciel słynnej świątyni ku czci św. Józefa. Założył on ją na szczycie Mount Royal przed trzydziestu siedmiu laty. Przez ten czas niezliczone rzesze pielgrzymów przesunęły się przez bazylikę św. Józefa. Bardzo wielu z przybyłych doznało cudu, o czym świadczą liczne szczudła itp., zostawione jako wota w świątyni. Bazylika jeszcze nie jest wykończona w całości, a kosztowała już ponad cztery miliony dolarów. Olbrzymia ta suma urosła z dobrowolnych datków, składanych przez pielgrzymów. Wypadki cudownych uleczeń przypisywał zawsze świątobliwy brat Andrzej przyczynie św. Józefa, do którego sam miał wielkie nabożeństwo i do którego umiał obudzić zaufanie wśród napływających licznie pątników.

Ś. p. brat Andrzej urodził się w r. 1845 w St. Gregoire d'Iberville i nazywał się z domu Alfred Beshette. Mając zaledwie dziesięć lat, utracił rodziców. Przed 20 rokiem życia wyemigrował do Plainfield, gdzie pracował w warsztatach tkackich. Pierwsze śluby zakonne złożył w zakonie św. Krzyża w kolegium St. Laurent w Montrealu.

Generalny dyrektor poczt Stanów Zjednoczonych w gabinecie Roosevelta, Mr. Farley oświadczył, iż poczta amerykańska nadal nie będzie przyjmowała do wysyłki czasopism, książek i innych przedmiotów, obrażających moralność. Przepisy prawne wydane w tej sprawie będą przestrzegane z największą skrupulatnością.

Przywódca masonów jugosłowiańskich umarł pogodzony z Kościołem. Niedawno zmarł jeden z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w Jugosławii Diuro Vajfert, długoletni zarządca Narodowego Banku Jugosławii. Zmarły, który był znanym jako jeden z przywódców masonerii jugosłowiańskiej, pogodził się z Kościołem, odwołał swoje błędy i zmarł opatrzony św. Sakramentami. Fakt ten ukrywano aż do dnia pogrzebu i dopiero przez pogrzeb, odbyty zgodnie z przepisami kościelnymi, społeczeń-

stwo dowiedziało się o nawróceniu. Wywołało to oczywiście wielkie poruszenie w szerokich kołach jugosłowiańskich.

Arcybiskup z San Francisco w Ameryce powracając z kongresu eucharystycznego w Manili, przemówił przez radio japońskie o komuniźmie. Przemówienie jego wywarło w Japonii wielkie wrażenie.

Komunikat.

Na pograniczu bolszewickim w Ludwipolu został wybudowany z ofiar drewniany Kościół dla wojska pogranicznego i parafian, lecz wykończyć go nie możemy.

Brakuje rzeczy najkonieczniejszych, dlatego zwracamy się z gorącym apelem o łaskawą pomoc.

Prosimy oto potężnym wołaniem imieniem tych, co życie swoje oddali za kresy wschodnie!

Katolicy dopomóżcie!

Za ofiarodawców odprawia się 4 razy do roku Msza św. po wieczne czasy.

Adres: Ks. L. Samosenko, Ludwipol na Wołyniu rz. kat. probostwo (na dokończenie kościoła).

OD ADMINISTRACJI. Prosimy bardzo o wyrównanie zaległej prenumeraty za rok ubiegły. Zaległości są bardzo wielkie i utrudniają regularne wydawanie pisma.

Prosimy też o nadesłanie należytości za rok bieżący.

Ojciec św. udziela osobnego błogosławieństwa tym, co regularnie płacą prenumeratę.

Na fundusz wyd. Głosu Euch. złożyli: p. Peszyńska — —.50 gr; p. A. Fąterko — Warszawa 1 zł; X. prob. Jan Satke — Żywiec 3 zł; X. Prob. J. Wodarz — Krasowy 50 gr; p. P. Jakóbczyńska — Przemyśl 50 gr; p. M. Maniewska — Poznań 1 zł; X. J. Domarańczyk — Kraków 1 zł; W. Staśkówna — Kraszewice 1 zł. — P. Wł. Mühln, Kraków: Prenumerata zapłacona po dzień 31 grudnia 1937 za r. 1936 także opłacona a nawet z nadwyżką na fundusz wydawniczy. Bardzo dziękujemy.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Biblioteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, Zygmuntowska 4.

1937 ŚWIĘTA GODZINA Nr. 3
Bezpłatny dodatek do Głosu Eucharystycznego.

Drogą Krzyżowa Bł. O. Eymarda.

I. stacja. Jezus skazany na śmierć.

Jezus jest skazany przez swoich, przez tych samych, których obsypał łaskami. Skazują Go jako buntownika — Jego, samą Dobroć; jako bluźniercę — Jego, samą Świętość; jako chciwego władzy — Jego, który się zrobił ostatnim ze wszystkich. Skazują Go na śmierć krzyżową jako ostatniego z niewolników.

Jezus przyjmuje ten wyrok śmierci z miłością: gdyż przyszedł na ziemię żeby cierpieć i umrzeć i żeby nas nauczyć czynić jedno i drugie.

Jezus jest też skazany na śmierć w Swej Eucharystii. Najpierw w Jego łaskach, których nie chcą przyjąć; w Jego stanie sakramentalnym przez niewierzącego, który Mu przeczy, przez straszliwe świętokradztwo. Przez niegodną Komunię zły chrześcijanin sprzedaje Jezusa Chrystusa szatanowi, wydaje Go swym namiętnościom, kładzie Go u stóp szatana, króla swego serca; krzyżuje Go w swym grzesznym ciele.

Jezus więcej jest znieważany przez złych chrześcijan niż przez Żydów: w Jeruzalem był tylko

raz skazany, a w Najświętszym Sakramencie codziennie i na tysiącach miejsc i przez zastraszającą liczbę niegodnych sędziów.

A tymczasem Jezus pozwala, że Go obrażają, że pogardzają Nim, skazują Go: On nadal żyje wciąż Swym życiem sakramentalnym, aby nam pokazać, że Jego miłość dla nas jest bez warunków i zastrzeżeń, że On jest większy niż nasza niewdzięczność.

O Jezu, przebaczenia, tysiąc razy przebaczenia za wszystkie świętokradztwa! Gdybym miał kiedykolwiek jakie popełnić, chcę życie moje całe spędzić na zadośćuczynieniu i kochać Ciebie i czcić Ciebie za tych, którzy Tobą pogardzają; uczyń mi tę łaskę, abym umarł z Tobą.

II. stacja. Jezus obarczony krzyżem.

W Jeruzalem Żydzi wkładają na Jezusa ciężki i sromotny krzyż: było to narzędzie tortur ostatnich z ludzi. Jezus przyjmuje ten przytłaczający krzyż z radością; On go przyjmuje ze skwapliwością, całuje go z miłością i nosi go ze słodyczą.

Chce przez to nam nasz krzyż złagodzić, uczynić go nam lżejszym, zrobić go nam słodkim i miłym i przebóstwić go w Swojej Krwi.

W boskim Sakramencie Ołtarza źli chrześcijanie wkładają na Jezusa krzyż o wiele cięższy, o wiele haniebniejszy dla Jego Serca. Ten krzyż, to ich nieuszanowanie na świętym miejscu, ich umysł tak rozproszony, ich serce tak zimne w Jego obecności, ich pobożność tak letnia. Jaki to upokarzający krzyż dla Jezusa mieć dzieci, okazujące tak mało szacunku uczniów tak nędznych.

W Swoim Sakramencie Jezus dźwiga też moje krzyże. On je kładzie na Swoim sercu, aby je uświęcić. On je pokrywa Swą miłością, Swoimi pocałunkami, aby mi je miłymi uczynić; ale On chce, abym je dźwigał dla Niego, abym je Jemu ofiarował. On chce chętnie przyjmować wylewy mego bólu, znosić, że płaczę nad mymi krzyżami, że Go proszę o pomoc i pociechę.

O jak lekkim staje się krzyż, który przechodzi przez Eucharystię! Jaki piękny i promienny wychodzi ze Serca Jezusa! O jak to dobrze przyjmować go z Jego rąk, całować go, gdy przedtem Jezus na nim Swój pocałunek złożył! Tam więc się schronię z moimi troskami, tam pójdę po pociechę i po siłę, tam nauczę się cierpieć i kochać!

Przebaczenia Panie, przebaczenia za tych, którzy postępują z Tobą bez uszanowania w Twym

Sakramencie miłości; przebaczenia za moje obojętności, moje zapomnienia się w Twojej obecności: ja chcę Ciebie miłować, ja Cię kocham z całego serca!

III. stacja. Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy.

Jezus był tak wyczerpany wylewem krwi podczas trzech godzin agonii i od uderzeń biczowania, tak osłabiony okropną nocą, którą spędził pod strażą Swych nieprzyjaciół, że po kilku chwilach drogi upada przytłoczony ciężarem Swego krzyża.

Ile razy Jezus-Eucharystia upada na ziemię w świętych cząsteczkach, tak że nikt tego nawet nie zauważy!

Ale to, co sprawia, że z bólu upada, to widok pierwszego grzechu śmiertelnego, który splamił moją duszę!

Ach! o ile boleśniejszym jest upadek Jezusa w młodym sercu, które Go niegodnie przyjmuje w dniu swej pierwszej Komunii! Upada na to serce z lodu, którego ogień Jego miłości nie mógł stopić; na ten umysł pyszny i obłudny, nie mogąc go wzruszyć; na to ciało, które jest tylko grobem pełnym zgnilizny. Ach! czy tak trzeba postępować

z Jezusem, gdy po raz pierwszy przychodzi do nas z sercem tak pełnym miłości? O Boże! być tak młodym, a tak już winnym! tak wcześnie zacząć być Judaszem! Jak wrażliwe jest Serce Jezusa na tę zbrodnię pierwszej Komunii świętokradzkiej!

O Jezu! dziękuję Ci za miłość, jaką mi okazałeś przy mej pierwszej Komunii: nigdy jej nie zapomnę; jestem Twoim, cały Twoim, ponieważ Ty jesteś cały moim: uczyń ze mną, co Ci się podoba.

IV. stacja. Jezus spotyka Swą Matkę.

Maryja towarzyszy Jezusowi na drodze Kalwaryjskiej: znosi tam prawdziwe męczeństwo duszy; ale gdy się miłuje, pragnie się współczuć.

Ach! dzisiaj Serce eucharystyczne Jezusa spotyka na drodze Swoich cierpień, pośrodku Swych nieprzyjaciół, dzieci Swej miłości, oblubienice Swego Serca, pośredników Swoich łask, którzy dalecy od tego, by Go pocieszać jak Maryja, łączą się z Jego katami, by Go upokorzyć, Mu złorzeczyć; by Go się zaprzeć! Ilu zaprzańców i odstępców porzuca służbę i miłość Eucharystii, wtenczas gdy służba ta wymaga ofiary lub czynu z wiary.

O Jezu, mój dobry Zbawicielu, chcę postępo-

wać za Tobą upokorzony, zelżony, znieważony z Maryją, Matką moją i wynagrodzić Ci Twoje cierpienia moją miłością!

V. stacja. Cyrenejczyk pomaga Jezusowi nieść krzyż.

Jezus uginał się coraz więcej pod Swym ciężarem; Żydzi, którzy chcieli, by umarł na krzyżu, aby do szczytu doprowadzić Jego upokorzenia, namawiali Szymona z Cyreny, aby wziął krzyż Jezusa.

On odmawiał i trzeba było go zmusić, żeby się obciążył tym narzędziem, które mu się wydawało pełne hańby: poddał się i zasłużył, że Jezus wzruszył jego serce i go nawrócił.

W Swym Sakramencie Jezus woła ludzi ku Sobie, a prawie nikt nie odpowiada na Jego wezwanie: On ich zaprasza na Swą ucztę eucharystyczną, a oni tysiące mają powodów, aby odmówić udania się na nią. Dusza niewdzięczna i niewierna odrzuca łaskę Jezusa Chrystusa, dar najdoskonalszy Jego miłości; i Jezus pozostaje sam, opuszczony z rękami pełnymi łask, których nikt nie nie chce: boją się ludzie Jego miłości!

Zamiast szacunku, który Mu są winni, Jezus

odbiera po większej części tylko nieuszanowania. Rumienią się, gdy Go spotykają na ulicy; uciekają przed Nim, gdy tylko Go zobaczą; nie odważają się oddać Mu zewnętrznego świadectwa swej wiary.

Boski Zbawicielu, czy to możliwe? Ach! to aż za bardzo prawdziwe. I ja słyszę wyrzuty mego sumienia. Tak często, przywiązany do tego, co mi się podobało, odmówiłem posłuchu na Twe wołanie; często, aby nie być zmuszonym się poprawić, odrzuciłem zaproszenie do Twego stołu, którym w miłości Twej mnie zaszczyciłeś. Żałuję tego z głębi serca; rozumiem, że lepiej wszystko zostawić, niż z własnej winy opuścić jedną Komunię, największą, najmiłościwszą z Twych łask. Zapomnij o przeszłości, dobry Zbawicielu i przyjmij i zachowaj Ty sam moje postanowienia na przyszłość.

VI. stacja. Pobożna niewiasta ociera twarz Jezusa.

Zbawiciel nie ma już twarzy ludzkiej: kaci pokryli ją krwią, błotem, plwocinami! On, wspaniałość Boża, On jest nie do poznania i Jego boskie oblicze pokryte jest nieczystościami.

Pobożna Weronika stawia czoło żołdakom;

pod plwocinami poznała Swego Zbawcę i Swego Boga i pobudzona współczuciem, ociera to dostojne oblicze. Jezus ją wynagradza, wyciskając rysy Swoje na płótnie, którym ona otarła Jego uwielbienia godne Oblicze.

Boski Jezu, Tyś jest bardzo obrażany, bardzo znieważany, bardzo zbeszczeszczony w Twym uwielbienia godnym Sakramencie, a gdzie są Weroniki współczujące, które przyjdą wynagrodzić te niegodziwości? Ach! jesteśmy zasmuceni, przerażeni, że tak lekko popełnia się tyle świętokradztw przeciw temu dostojnemu Sakramentowi: możnaby powiedzieć, że Jezus Chrystus nie jest pomiędzy nami niczym więcej, jak kimś obcym obojętnym, nawet wzgardy godnym.

To prawda, że On ukrywa Swoje Oblicze pod obłokiem postaci bardzo słabych, bardzo pokornych: a to dla tego, żeby nasza miłość odkryła w nich Jego boskie rysy przez wiarę.

Panie, wierzę, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego i pod zasłoną eucharystyczną adoruję Twoje oblicze uwielbienia godne, pełne chwały i majestatu; zechciej Panie, wycisnąć Swoje rysy w moim sercu, abym nosił ze sobą wszędzie Jezusa, i to Jezusa-Eucharystię.

VII. stacja. Jezus upada po raz drugi.

Mimo pomocy Szymona, Jezus ulega po raz drugi Swej słabości: to dla Niego okazja do nowych cierpień; przez te upadki na drodze twardej Jego kolana, Jego ręce podlegają nowym zranieniom, a złe obchodzenie się katów podwaja się razem z ich wściekłością.

O, jak to pomoc ludzka niczem jest bez pomocy Jezusa-Chrystusa! Ileż to upadków przygotowuje sobie ten, który opiera się na ludziach!

Ile to razy dzisiaj Bóg Eucharystii upada Komunię w serca podłe i obojętne, które Go przyjmują bez przygotowania, zachowują bez pobożności, pozwalają Mu odejść bez aktu miłości i wdzięczności! Toteż Jezus pozostaje w nas nie przynosząc owocu z powodu naszej oziębłości.

Kto odważyłby się przyjąć wielkiego tej ziemi z tak małym staraniem się, jak się przyjmuje codziennie Króla nieba?

Boski Zbawicielu, chcę zadosyćuczynić za wszystkie moje Komunie oziębłe i odprawione bez pobożności. Ile razy przyszedłeś już do mnie! Dziękuję Ci za to i chcę w przyszłości pozostać Ci wiernym: daj mi Twoją miłość, ona wystarczy!

VIII. stacja. Jezus pociesza pobożne strapione niewiasty.

Było to misją Zbawiciela w dniach Jego śmiertelnego życia pocieszać strapionych i prześladowanych. On chce pozostać jej wiernym nawet w chwili Swych największych cierpień. On zapomina o Sobie i ociera łzy pobożnych niewiast, które płakały nad Jego boleściami i nad Jego męką: jaka dobroć!

W Swym boskim Sakramencie Jezus nie ma prawie nigdy nikogo, ktoby Go pocieszył w opuszczeniu Go przez Swoich, za zbrodnie, których On jest przedmiotem. Ach! gdyby Jego oczy mogły płakać, ile łez wylałyby nad niewdzięcznością i opuszczeniem przez Swoich! Gdyby Jego Serce mogło jeszcze cierpieć; ile męczarni znosiłoby, widząc się tak opuszczonym, nawet przez Swych przyjaciół!

Mimo tego gdy tylko przyjdziemy do Niego, On nas przyjmuje z dobrocią, słucha naszych skarg, opowiadania nieraz bardzo długiego i bardzo egoistycznego naszych nędz i zapomina o Sobie, aby nas pocieszyć, nas podnieść na duchu.

Boski Zbawicielu, dlaczego szukam tak często pociechy u ludzi, zamiast zwrócić się do Ciebie? Czuję, że to rani Twoje Serce, zazdrosne o moje

serce; bądź w Twej Eucharystii moją jedyną pociechą, moim jedynym powiernikiem: jedno słowo, jedno spojrzenie Twej dobroci mi wystarczy. Niechaj Cię kocham z całego serca i uczyń ze mną, co Ci się podoba!

IX. stacja. Jezus upada po raz trzeci.

Jakie cierpienia w tym trzecim upadku Jezusa! Pozostaje przygnieciony ciężarem Swego krzyża i nawet złe obchodzenie się Jego katów może Go zaledwie podźwignąć.

Jezus chce upaść po raz trzeci, nim będzie podniesiony na krzyżu, jak gdyby chciał zaświadczyć, że żałuje, że nie może obejść wokoło całej ziemi obarczony Swym krzyżem.

Jezus przyjdzie ostatni raz do mnie jako wiatyk, nim ja też tę ziemię wygnania opuszczę. Ach, Panie, daj mi tę łaskę, najdrogocenniejszą ze wszystkich i uzupełnienie wszystkich łask mojego życia!

Ale niechaj Cię dobrze przyjmę w tej ostatniej Komunii, pełnej miłości!

Jaki straszny upadek Jezusa, który upada ostatni raz w sercu umierającego, który do wszystkich przeszłych grzechów dodaje zbrodnie święto-

kradztwa, przyjmuje niegodnie tego, który ma go sądzić i hańbi w ten sposób wiatyk swego zbawienia!

W jakim bolesnym stanie musi się znajdować Jezus w sercu, które czuje do Niego wstręt, w umyśle, który Nim gardzi, w ciele grzechu wydanym szatanowi! Ach! to piekło Jezusa na ziemi!

Ale jaki będzie sąd nad tymi nieszczęśliwymi? Drżymy, myśląc o tym! Panie, przebaczenia, przebaczenia dla nich! Prosimy Cię ze wszystkimi umierającymi: daj im umrzeć w Twoich ramionach po godnym przyjęciu Ciebie we wiatyku.

X. stacja. Jezus z szat odarty..

Jak On musi cierpieć w tym obnażeniu okropnym i bezlitosnym! Zrywają Jego szaty przyschłe do Jego ran, otwierają rany na nowo, rozdzierają je!

Jak On musi cierpieć w Swej skromności, że jest potraktowany tak, że rumieniec wstydu okryłby twarz, gdyby to uczyniono z jakimś nędznikiem, czy niewolnikiem, którzy umierają przynajmniej w całunie śmiertelnym, w którym mają być pochowani.

Jezus jest odarty z szat także w Swym stanie

sakramentalnym. Niezadowoleni, że z miłości dla nas widzą Go odartego z chwały Jego Boskości, z piękności Jego ludzkości, nieprzyjaciele Jego odzierają Go z czci Jego kultu, rabują Jego kościoły, bezczeszczą Jemu poświęcone naczynia i Jego tabernakula, rzucają je na ziemię: wydany jest na ich łaskę i niełaskę świętokradzką, On, Król i Zbawca ludzi, tak samo jak w dniu Swego ukrzyżowania.

Pozwalając na to odarcie Siebie w Eucharystii, Jezus chce nas doprowadzić do stanu dobrowolnie ubogich, którzy niczego już nie pragną, żeby nas okryć Swoim życiem i Swoimi cnotami.

O Jezu - Eucharystio, bądź moim jedynym dobrem!

XI. stacja. Jezus przybity do krzyża.

Jakie męczarnie znosi Jezus, gdy Go krzyżują! Nie mógłby ich znieść, umarłby bez cudu Swej potęgi!

Ale na Kalwarii Jezus jest przybity do drzewa niewinnego i czystego: w Komunii niegodnej, grzesznik krzyżuje Jezusa w swym grzesznym jak gdyby przybijano ciało żywe do trupa w rozkładzie.

Na Kalwarii jest On krzyżowany przez Swych zdeklarowanych nieprzyjaciół; tutaj przez Swoje dzieci, które Go krzyżują przez obłudę pobożności.

Na Kalwarii jest tylko raz jeden ukrzyżowany; tutaj dzieje się to codziennie i przez tysiące chrześcijan.

O Boski Zbawicielu, proszę Cię o przebaczenie za brak umartwienia moich zmysłów: Ty bardzo srogo za nie pokutujesz.

Ty chcesz przez Twą Eucharystię ukrzyżować moją naturę, nieustannie składać w ofierze starego człowieka i zjednoczyć mnie z Twoim życiem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym: spraw, Panie, bym się oddał Tobie całkowicie, bez zastrzeżeń i warunków.

XII. stacja. Jezus umiera na krzyżu.

Jezus umiera, aby nas odkupić; ostatnia Jego łaska to przebaczenie dla Swych katów; ostatni dar Jego miłości to Jego boska Matka; ostatnie Jego życzenie to pragnienie cierpienia; ostatni Jego uczynek to oddanie duszy i Swego życia w ręce Swego Ojca.

W boskiej Eucharystii, Jezus nadal okazuje miłość, którą mi okazał w Swojej śmierci; co-

dziennie rano ofiaruje się w Najśw. Ofierze i zatraca w tych, którzy Go przyjmują Swoje istnienie sakramentalne: w sercu grzesznika za jego na śmierć skazanie, On umiera.

Ze Swej Hostii On ofiaruje mi łaski mego odkupienia, cenę mego zbawienia. Lecz abym mógł w tym brać udział, chce abym umarł z Nim i dla Niego.

Uczyń mi tę łaskę, o mój Boże, abym umarł grzechowi i sobie samemu i żył tylko poto, aby Cię kochać w Twej Eucharystii!

XIII. stacja. Jezus oddany Swej Matce.

Jezus jest złożony z krzyża i oddany Swej boskiej Matce, która Go przyjmuje w Swoje ramiona i na Swoim sercu i składa Go Bogu jako ofiarę za nasze zbawienie.

Teraz my musimy składać Jezusa-Ofiarę na ołtarzu i w naszych sercach za nas i za naszych bliskich. On jest naszym: Bóg Ojciec nam Go daje; On Sam się daje, abyśmy pokazali Jego wartość.

Jakie to nieszczęście, że ta nagroda nieskończona pozostaje bezowocną w naszych rękach z powodu naszej obojętności!

Ofiarujmy Go w połączeniu z Maryją i prośmy tę dobrą Matkę, aby Go z nami ofiarowała.

XIV. stacja. Jezus złożony do grobu.

Jezus chce znieść upokorzenie grobu i jest oddany straży swych nieprzyjaciół. On jest jeszcze ich więźniem.

Ale właśnie w Eucharystii jest Jezus prawdziwie pogrzebany; zamiast pozostać trzy dni, On tam pozostaje zawsze i nas zaprasza, abyśmy Go strzegli. On jest naszym więźniem miłości.

Korporał okrywa Go jak całun pośmiertny; lampka pali się przed Jego ołtarzem, jak na grobach; wokoło Niego panuje cisza śmierci.

Przychodząc do naszego serca w Komunii św., Jezus chce też w nas się pogrzebać. Przygotujmy Mu grobowiec zaszczytny, nowy, biały, który nie będzie zajęty przywiązaniami ziemskimi; napełnijmy go wonią naszych cnót.

Pójdźmy za tych, którzy nie przychodzą, pójdźmy Go uczcić, uwielbiać w Jego tabernakulum, pocieszać Go w Jego więzieniu i prośmy Go o łaskę skupienia i śmierci dla świata, aby prowadzić życie ukryte w Eucharystii. Amen.

Tłum. *M. Buzalska*